

TORUŃSKI INFORMATOR
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

IKAR

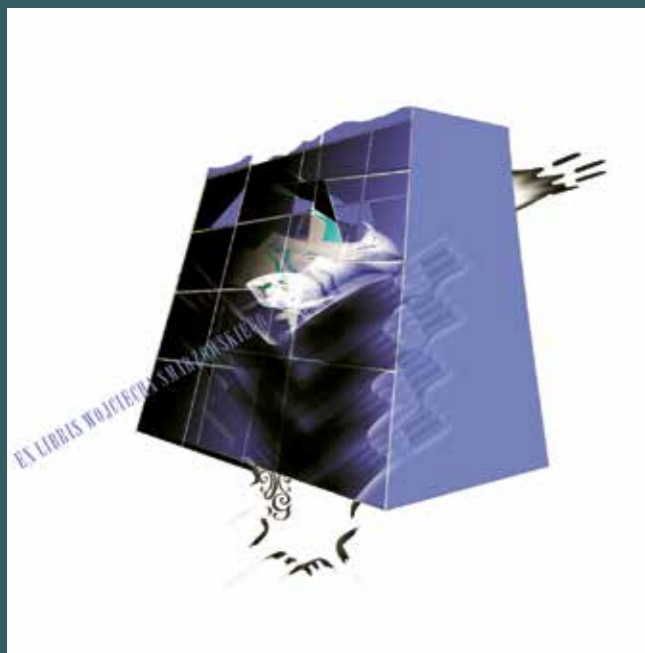
LISTOPAD/2016

11/159/2016

ISSN 1731-4704

11





Exlibris Wojciecha Smarzowskiego, autor: Marek Głowacki

Od lat w „Ikarze” doceniamy i promujemy toruńskich artystów, zlecając im projektowanie okładek pisma. Oglądając jednak fantastyczne zdjęcia robione przez torunian, postanowiliśmy udostępnić naszą powierzchnię także zdolnym fotografom. Wykonanie oryginalnego kadru to przecież równie wielka sztuka, jak przygotowanie grafiki. Autorami nostalgicznej okładkowej fotografii „Sonata Rubinkowska” są Zbyszek Filipiak i Gosia Mitrega. Więcej prac tych artystów będzie można od 7 listopada oglądać w Galerii Artus na wystawie stanowiącej pokłosie ich projektu „Aktywizacja bezrobotnych na terenach niezamieszkałych”.

Tyle o okładce. Wnętrze „Ikarza”, jak zawsze w listopadzie, pęka w szwach. To kolejny miesiąc festiwali. Do tych, które powracają co roku o tej porze, jak Toruń Blues Meeting, Toruńskie Spotkania Teatrów Jednego Aktora, Toruński Festiwal Książki, HRPP Festival, dołączył przeniesiony z wiosny Festiwal Sztuki Faktu, zaś po raz pierwszy odbędzie się Festiwal Pamięci Barbarka '39. W tym miesiącu zaglądamy również do sal wystawowych. W CSW będzie można zobaczyć ekspozycję poświęconą twórczości Davida Cronenberga, w Galerii Wozownia oglądać filmy Anny Baumgart, zaś Galeria Nad Wisłą z okazji swego 25-lecia zagości z jubileuszową wystawą w Galerii ZPAP.

Gościem numeru jest znakomity reżyser Wojciech Smarzowski, któremu artysta Marek Głowacki zadedykował widoczny powyżej exlibris.

Redaktor prowadząca
Magdalena Kujawa

IKAR

Ikar w wersji elektronicznej: www.torun.pl, zakładka Ikar; www.facebook.com/ikartorun

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wały gen. Sikorskiego 8

Redaktor prowadzący: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-86-82, e-mail: m.kujawa@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)

Okładka i program: fot. Gosia Mitrega & Zbyszek Filipiak

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel (608-59-00-71, www.treichel.pl)

Korekta: Andrzej Dembowski

Druk: Print Management, ul. Świętopetka 38/13, 87 - 100 Toruń, tel. 56 649 68 87 Nakład: 3000 egz.

Projekt szaty graficznej i logo: Rafal Drzycimski

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.

11

Wydarzenie miesiąca 2-7

Za głosem bluesa
Wielość jedności
Książka na co dzień
Goście u Pameli

Nowe wystawy 8-9

Ewolucja grozy
Dostrzec margines

Wydarzenie miesiąca 10

Wolność to fakt

Repertuar na listopad 11-30

Programy instytucji kultury

Legendy i opowieści niesamowite o Toruniu 31

Kucharz z wyrzutem

Wydarzenie miesiąca 32-33

Sztuka autorska
Muzyka dla poległych

Rozmowa miesiąca 34-37

Dzikość idzie z człowieka - wywiad z Wojciechem Smarzowskim

Kulturalny październik w obiektywie 38-39

Fotograficzny przegląd wydarzeń

Lektury z górnej półki 40

Mała wielka Nike

11

LISTOPAD/2016

11

Za głosem bluesa

■ **Muzycy z USA, Holandii, Czech, Litwy, a nawet Islandii przyjadą do Klubu Od Nowa na 27. Toruń Blues Meeting. Dwudniowy muzyczny maraton odbędzie się 18-19 listopada.**

- Warto zwrócić uwagę, że festiwal jest starszy od obecnie studiujących studentów – podkreśla szef Od Nowy **Maurycy Męczekalski**.
- Od lat moją ambicją jest zapraszanie ciekawych, oryginalnych wykonawców z krajów Europy i świata.

Hendrix patronem

Gwiazdą tegorocznego festiwalu będzie amerykański gitarzysta, perkusista i wokalista Niki Buzz. Ten energetyczny muzyk już w wieku 20 lat grał na trzynastu instrumentach. Ma na koncie współpracę z takimi tuzami jak James Brown, Tina Turner, Ramones, a nawet Patti Smith. Od jakiegoś czasu Buzz mieszka w Europie, a podczas koncertu usłyszymy go w towarzystwie muzyków z Holandii. Warto wspomnieć, że artysta w jednym z projektów grywa również utwory Jimi'ego Hendrixa. Z legendarnym gitarzystą związany będzie także inny, niekoncertowy punkt festiwalowego programu: promocja książki dziennikarza muzycznego Zdzisława Pająka „Jimi Hendrix – szaman rocka”. Autor publikacji opowie podczas spotkania o drodze Hendrixa od muzyki bluesowej do rockowej.

Dziki, puzon i gwara

Szalony bluesman z Islandii - tak określa się Eta Tumasona. W Polsce jest on doskonale znany z licznych koncertów, a jego żywotowość granicząca z dzikością zawsze udziela się odbiorcom. Miłość Tumasona do bluesa zaczęła się, gdy w wieku 13 lat znalazł porzucone na śmietniku nagrania Roberta Johnsona i Freda McDowella.



Jutas & Pilibavičius Blues Duo

Kolejnym zagranicznym wykonawcą na festiwalu będzie litewskie Jutas & Pilibavičius Duo. Muzycy mają na koncie sześć albumów i koncerty w wielu krajach. O ich oryginalności decyduje nietypowe jak na bluesa instrumentarium: gitara i puzon.

- Puzon częściej spotkamy w jazzie, ale rzadko kiedy jest instrumentem solowym – podkreśla Maurycy Męczekalski. - W ciągu 27 lat istnienia Toruń Blues Meeting po raz pierwszy gościmy puzonistę.

Za naszej południowej granicy przyjedzie Bużma Folk Blues. Lubomír Bużma Khýr tworzy one man band: na kolanach trzyma banjo, w ustach (kiedy akurat nie śpiewa) harmonijkę, zaś na nodze tamburyn. Dodatkową atrakcją jego występów jest to, że śpiewa nie tylko po czesku, ale również w gwarze śląskiej.

Z naszego podwórka

Pierwiastek śląski pojawi się również u jednego z rodzimych wykonawców. Od 25 lat na scenie gości Kulisz Trio. Lider Adam Kulisz jest pięciokrotnym zwycięzcą plebiscytu „Twój Blues” w kategorii wokalista roku. Tworzy własne kompozycje, a piosenki śpiewa po polsku oraz po śląsku.

- Kiedyś o Katowicach mówiło się, że to ojczyzna polskiego bluesa – wspomina szef Od Nowy. - To się troszkę zmieniło, ale ciągle na Śląsku blues brzmi specyficznie i można mieć wrażenie, że stanowi dla Ślązaków rodzimą muzykę.

Tuzów polskiego bluesa będzie na festiwalu więcej. Oldbreakout to formacja stanowiąca kontynuację legendarnego zespołu Breakout Tadeusza Nalepy, powołanego do życia w latach 60. XX w. Nawet niezainteresowani bluesem znają takie przeboje, jak „Modlitwa”, „Gdybyś kochał, hej”, „Kiedy byłem małym chłopcem”. Reaktywowany w 2013 r. pod nieco zmodyfikowaną nazwą zespół, poza starymi piosenkami Breakoutów, wykonuje również nowe kompozycje. W ubiegłym roku muzycy wydali płytę „Za głosem bluesa idź”, na którą teksty napisał Bogdan Loebel, autor kultowych tekstów Breakoutów.



Lubomír Bużma Khýr

Gościem Toruń Blues Meeting będzie również legendarna Kasa Chorych, działająca od 1975 r. To m.in. za sprawą tej formacji blues w Polsce wyszedł z niszy i należał przez lata do głównego nurtu, goszcząc na wszystkich najważniejszych festiwalach. Koncert stanowi ostatnią możliwość posłuchania zespołu na żywo w Toruniu, gdyż w tym roku Kasa Chorych definitywnie kończy swoją działalność.

Nazwa zespołu Nadmiar, kolejnego gościa festiwalu, wzięła się stąd, że jej członkowie mają bardzo zróżnicowane muzyczne gusta, co także przekłada się na to, co tworzą. Grupa działa od ponad dwóch dekad i ma na swoim koncie laury na najważniejszych polskich festiwalach.

Listę wykonawców Toruń Blues Meeting zamykają stali bywalcy – rockowo-bluesowy Dżem oraz gospodarze - toruńska formacja Tortlilla, której liderem jest szef Od Nowy. **(mnl)**



■ Pół wieku temu w naszym mieście zrodził się pomysł, by nadać odpowiednią rangę jednoosobowemu teatrowi poprzez organizację imprezy poświęconej tej dziedzinie sztuki. 25-27 listopada po raz trzydziesty pierwszy odbędą się Toruńskie Spotkania Teatrów Jednego Aktora.

Wielość jedności

Choć idea zagościła w głowie Wiesława Gerasa w Toruniu, pierwszych dziesięć edycji festiwalu odbyło się we Wrocławiu. Jednak po dekadzie Ogólnopolski Festiwal Teatrów Jednego Aktora trafił do Bajki Pomorskiego i tam nieprzerwanie odbywał się przez dwadzieścia lat, do 1996 r. Później nastąpiła przerwa i w 2002 r. ponownie we Wrocławiu zaczęto organizować festiwal WROSTJA. W 2006 r. Toruń również postanowił wrócić do monodramowej tradycji i w ten sposób od dziesięciu lat odbywają się tu Toruńskie Spotkania Teatrów Jednego Aktora, zwane też Festiwałem Festiwalu, gdyż goszczą u nas laureaci innych przeglądów odbywających się w Polsce (w tym wrocławskiego), a wydarzenie nie ma charakteru konkursu. Taka formuła pozwala na zaprezentowanie najciekawszych zjawisk w polskiej (i nie tylko) sztuce jednoosobowego teatru.

Mistrzowie i jubilaci

Na tegorocznym festiwalu pojawią się zarówno spektakle, które od lat z powodzeniem grane są przez gwiazdy teatru, jak i nowe, ciekawe propozycje młodych twórców, którzy również chętnie mierzą się z tą trudną formą. Spotkania otworzy 25 listopada jeden z najwybitniejszych polskich aktorów Janusz Gajos, który pokaże znakomite przedstawienie „Msza za miasto Arras” na podstawie prozy Andrzeja Szczypiorskiego, zrealizowane w Teatrze Narodowym. Opowieść, której akcja toczy się w średniowieczu, stanowi wciąż niestety aktualną analizę źródeł terroru i fanatyzmu.

Jubileusz 40-lecia pracy w teatrze świętować będzie w Toruniu Dorota Stalińska. Z tej okazji zaprezentuje ona „Żmiję”, spektakl który aktorka przez cztery dekady pokazała już ponad 4 tysiące razy, zaś 38 lat temu zdobyła za niego główną nagrodę na toruńskim festiwalu. Starsi widzowie będą więc mogli zobaczyć, jak przez lata zmieniła się opowieść o dziewczynie z dobrego domu, w której młode życie brutalnie wkracza rewolucja, a potem niszczy ją ludzkie języki.

Małgorzata Pieńkowska, którą szeroka publiczność kojarzy z roli Marysi w „M jak miłość”, zaprezentuje na scenie zupełnie inne oblicze. Spektakl „Zofia” inspirowany jest opowieściami matek powstańców warszawskich. Piętno, które wojna wywarła na tych kobietach, było tak ogromne, że największym wyzwaniem okazało się dla nich zwykłe życie, które nastąpiło później.

Z historią w tle

Wrocławska aktorka Aldona Struzik wcieli się w autentyczną postać księżnej Daisy von Pless z Książa. Jednoosobowa sztuka będzie dialogiem kobiety z samą sobą sprzed pięćdziesięciu lat. Burzliwe losy zmarłej w 1943 r. filantropki i pacyfistki z pewnością poruszą odbiorców. „DDR” Petera Asmussena to spektakl w wykonaniu Grażyny Marzec. Opowiada o miłosnych rozterkach mieszkanki Berlina, ukazanych na tle historii podzielonego betonowym murem miasta. Ponownie, i to dwukrotnie, publiczność festiwalu spotka się z Agnieszką Przepiórską. Po pokazaniu w jednej z poprzednich edycji „I będą święta”, artystka pokaże publiczności dwie kolejne części trylogii Piotra Rowickiego: „Tato nie wraca” oraz „Wojna to tylko kwiat”. Ta ostatnia to opowieść byłej reporterki wojennej, która teraz walczy o siebie i swoich najbliższych. „Jak przetrwać w domowym okopie gotując jarzynową i smażąc naleśniki?



Jak z relacji live dla tysięcy widzów przejść do rozmowy na żywo z synem i mężem? Jak być normalną?” – takie pytania stawiają twórcy spektaklu. Agnieszka Przepiórska poprowadzi również w Bajku warsztat teatralno-edukacyjny. Na motywach „Lidy” Aleksandra Jurewicza powstał spektakl „Pokuć” w wykonaniu Szymona Majchrzaka. To historia trudnych losów repatriantów, opowieść o wykorzenieniu i stracie.

Jak zawsze festiwal będzie również okazją do zaprezentowania laureatów Turnieju Teatrów Jednego Aktora „Sam na Scenie”. W tym roku zobaczymy spektakle w wykonaniu pań. Viktoria Szopińska spektakl „Mit” oparta na tekście Leszka Kołakowskiego „Jak Bóg Maior utracił tron”, zaś Irmiona Liszkowska w spektaklu „Sonia Marmieladowa” sięgnęła po fragmenty „Zbrodni i kary” Fiodora Dostojewskiego.

Festiwalowi towarzyszyć będzie recital Romana Ziemiańskiego „Kolekcjoner wspomnień” z piosenkami Bułata Okudźawy, a także promocja publikacji związanych z teatrem jednego aktora. Prezentacje odbywać się będą w Bajku Pomorskim oraz sali na Jordankach. (maki)

Książka na co dzień

■ **W nieco odświeżonej formule 27 listopada-4 grudnia odbędzie się Toruński Festiwal Książki. Koordynatorem wydarzenia jest od tej edycji Centrum Kultury „Dwór Artusa”, a w tworzenie programu jak zawsze włącza się wiele instytucji kultury.**

Tegoroczny festiwal podzielony został na szereg bloków tematycznych. Każdy dzień to inny blok.

- Do tej pory na festiwal składały się bardzo różnorodne elementy, które wrzucone były do jednego worka – mówi kierownik działu artystycznego CK „Dwór Artusa” **Łukasz Wudarski**. - My sobie trochę utrudniliśmy pracę, chcąc stworzyć jak najbardziej przejrzysty program. W obrębie bloków odbywać się będą imprezy związane z danym gatunkiem literackim.

Na festiwal złożą się więc kolejno dni: kryminału, literatury sensacyjnej, literatury faktu i dokumentu, literatury pop i internetu, poezji, rodzinny i toruński. Zanim jednak to nastąpi, zaplanowano dzień otwarcia, a w nim spotkanie z niezwykle poczytną autorką Katarzyną Grocholą. Spotkania z twórcami będą oczywiście jednym z najważniejszych elementów festiwalu, przygotowano jednak również dyskusje o literaturze, wystawy i warsztaty. Te ostatnie skierowane będą nie tylko do dzieci, ale i dorosłych.

Literatura kryminalna i sensacyjna w ostatnich latach zyskuje na popularności, nic więc dziwnego, że te tematy pojawią się na samym początku imprezy. Dzień kryminału (28 listopada) to m.in. spotkanie z jednym z czołowych polskich autorów gatunku Markiem Krajewskim oraz panel z udziałem takich twórców, jak Anna Opiat-Bojarska, Wojciech Burszta, Mariusz Czubaj i Ryszard Ćwirlej. Gospodarzem spotkania będzie torunianin Robert Matecki (o jego debiutanckiej książce „Najgorsze dopiero nadejdzie” będziemy pisać w kolejnym numerze). Zaplanowano również spotkanie z Małgorzatą Strękowską-Zarembą,



autorką książek dla dzieci, w których nie brak wątków kryminalnych. Dla młodych odbiorców przewidziano też warsztaty detektywistyczne na motywach serii „Biuro Detektywistyczne Lassego i Mai”, zaś dorośli wraz z Przemysławem Semczukiem wybiorą się do Archiwum X. O technikach kryminalnych będzie można dowiedzieć się więcej podczas warsztatów w dniu literatury sensacyjnej. To oferta dla starszych, zaś dzieci stworzą 29 listopada ilustracje książkowe. Tego dnia o swojej twórczości opowie też Dariusz Rekosz, autor książek „Zamach na Muzeum Hansa Klossa” i „Sanktuarium śmierci”.

Zainteresowani literaturą non-fiction powinni pojawić się na festiwalu ostatniego dnia października. Do Torunia przyjedzie wtedy Marcin Kącki, autor wysoko ocenionej książki „Białystok. Biała siła, czarna pamięć” oraz Witold Szabłowski, którego najnowsza publikacja „Sprawiedliwi zdrajcy. Sąsiedzi z Wołynia” stanowi wstrząsające świadectwo zachowań ludzkich podczas rzezi, do której doszło 1943 i 44 r. Tego dnia będzie również okazja do porozmawiania z dziennikarzem, podróżnikiem, fotografem i autorem przewodników Markiem Pindralem oraz z toruńskim popularyzatorem astronomii Jerzym Rafalskim.

Pozostałe wydarzenia będą miały miejsce już w grudniu (napiszemy o nich w kolejnym numerze). Do najważniejszych należą: spotkania z Michałem Federowiczem, twórcą bloga Kulturą w płot, dziennikarzem Tomaszem Sekielskim oraz z laureatem Nagrody im. S.B. Lindego Kazimierzem Brakonieczkim, a także panel z toruńskimi autorami i wystawa exlibrisu cyfrowego „Ex Digitalis”.

Wydarzenia festiwalowe odbywać się będą w Dworze Artusa, CSW, Książnicy Kopernikańskiej i jej filiach, Domu Muz oraz w Muzeum Etnograficznym. Szczegółowe informacje można znaleźć na specjalnie stworzonej stronie internetowej www.torunskifestiwalksiazki.pl. (maki)

Goście u Pameli

Dźwięki bluesa, folku i rocka to znak firmowy Pubu Pamela. Najczęściej w poniedziałkowe wieczory, przynajmniej dwa razy miesiącu klub przy ul. Legionów rozbrzmiewa energetyczną muzyką w wykonaniu polskich i zagranicznych artystów. Część z nich zagości na HRPP Festival, który odbędzie się 9-10 listopada.



„Festiwal to wynik długoletniej współpracy z muzykami praktycznie z całego świata, podsumowanie tego, co w toruńskim Hard Rock Pubie Pamela dzieje się przez cały rok” – pisze właściciel klubu Dariusz Kowalski. Znany dziennikarz muzyczny Marek Wiernik na antenie radiowej powiedział o imprezie, że to „festiwal korzeni, prezentujący muzykę z najwyższej półki”.

Pierwszego dnia na scenie zagospozą wyłącznie rodzimi artyści. Usłyszymy In-divi-Duo (Przemek Łosoś - śpiew, harmonijka ustna, akordeon i Marek Modrzewski - śpiew, gitara akustyczna), gitarzystę zespołu Zdrowa Woda Partyzanta z przyjaciółmi, a także świetnego bluesmana Leszka Cichońskiego. Z tym ostatnim współpracowali muzycy Hendrix Project, których koncert pełen coverów mistrza gitary otworzy festiwal. Pierwszy wieczór to również wernisaż wystawy fotografii koncertowej Radosława Sassa.

Drugiego dnia na scenie pojawią się goście z zagranicy. Usłyszymy duńską rockową formację The Movement, którą oprócz nowoczesnego brzmienia charakteryzują zaangażowane teksty. Z USA przyjedzie Sean Carney & Shaun Booker Band. Świetny gitarzysta wstąpił się nie tylko muzyką, ale i działalnością charytatywną, zaś patrząc na drobną posturę Shaun, trudno uwierzyć, że mieści ona tak potężny wokal. Z Francji przyjedzie Nico'zz Band, łączący bluesa z r&b i funkiem.

Jeśli chodzi o polskich artystów, w czwartkowy wieczór nowa płyta „... From The Book Of Shadows” będzie promował kompozytor i gitarzysta Bartosz „Bratek” Wójcik, znany ze współpracy z Jackiem Dewódzkim, a gośćmi podczas jego występu będą Kasia Miernik, Gienek Loska, Jacek Krzaklewski, Mariusz Cholewa, Krzysztof Żurek, Ryszard Wilk i Gabriel Fleszar. Usłyszymy też formację Głuch-Łapka-Głuch ze świetnym pianistą i wokalistką obdarzoną charakterystycznym niskim głosem. (maki)

Ewolucja grozy

■ **Makabryczne sceny, nauka zwrócona przeciwko człowiekowi – to znaki rozpoznawcze twórczości filmowej Davida Cronenberga. W ramach imprez towarzyszących festiwalowi Camerimage 14 listopada w Centrum Sztuki Współczesnej otwarta zostanie wystawa „Evolution”, poświęcona twórczości kontrowersyjnego kanadyjskiego reżysera.**

Pierwsze filmy Cronenberga nie odniosły sukcesu. Krytykowano je za bezcelowe epatowanie krwawymi scenami. Przelotem okazał się obraz „Skanerzy”, dziś uznawany za jedno z najważniejszych dokonań artysty. Doceniono wtedy nowatorstwo w myśleniu Cronenberga o horrorze i oryginalny styl opowiadania. Artystę najbardziej interesowały zawsze wątki związane z ewolucją i kierunki, w jakich może ona zmierzać, a także opozycja natury i nauki. Najważniejsze filmy w jego dorobku to „Dreszcze”, „Wściekłość”, „Wideodrom”, „Mucha”, „Nagi lunch”, „Crash: Niebezpieczne pożądanie”, „eXistenZ”, „Historia przemocy”, „Niebezpieczna metoda” i „Cosmopolis”. W 2014 r. nakręcił „Mapy gwiazd”. Twórca był przewodniczącym jury festiwalu w Cannes, a w 2006 r., także w Cannes, nagrodzono go za całokształt twórczości. Ma na swoim koncie również pracę kuratorską przy wystawie poświęconej Andy’emu Warholowi.

Na ekspozycję w toruńskim CSW złożą się oryginalne rekwizyty i dekoracje z filmów Cronenberga, uzupełnione o liczne materiały audiowizualne. Podzielona na trzy części (Kim jest mój twór-



Reżyser David Cronenberg i aktor Peter Weller podczas pracy nad filmem *Nagi lunch*, 1991

ca? Kim jestem? Kim jesteśmy?) wystawa opowiadać będzie równoległe o osobistej ewolucji artysty oraz o tym, jak rozwijały się i zmieniały najważniejsze wątki w jego kinematografii. „Część pierwsza poświęcona jest jego wczesnej fascynacji mikrokosmosem ciała i umysłu oraz rządzącymi nim instynktami, żądzami i mocami wymykającymi się świadomej kontroli. Kolejne sekcje wystawy obrazują stopniowy zwrot Cronenberga w stronę zagadnień związanych ze światem zewnętrznym, kształtowanym poniekąd przez moce ciała i umysłu” – piszą organizatorzy.

Ekspozycja czynna będzie aż do 26 marca 2017 r. Artysta zapowiedział swoją obecność podczas wernisażu. Już teraz trwają w kinie CSW projekcje najważniejszych filmów Davida Cronenberga. Pierwsze z nich można było zobaczyć w październiku. W tym miesiącu pokazane zostaną kolejno: 15.11. „Mucha”, 18.11. „Nierozłączni”, 21.11. „Crash” i 29.11. „Mapy gwiazd”, zaś 6.12. „eXistenZ”. (młk)

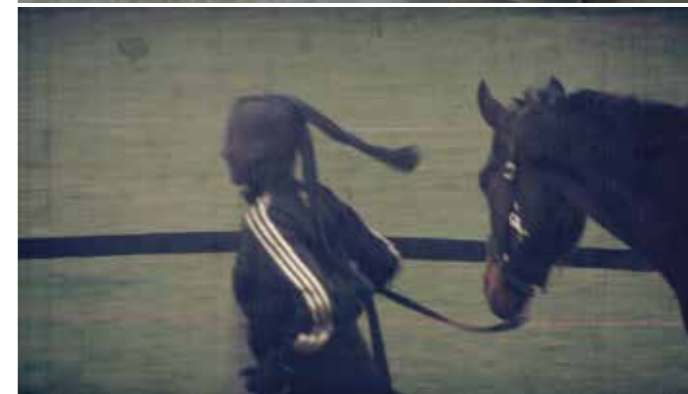
Dostrzec margines

■ **Filmy jednej z najważniejszych współczesnych artystek polskich Anny Baumgart oglądać można do 20 listopada w Galerii Sztuki Wozownia. Ekspozycja „Terytorium Komanczów” prezentuje jej dokonania z ostatnich lat.**

W swojej twórczości Anna Baumgart zwraca uwagę na szkodliwość mitów i stereotypów, pokazuje to, co jest marginalizowane, wykazuje niebezpieczeństwo stosowania klisz kulturowych. Podejmuje często temat ról, jakie są nam narzucane ze względu na płeć, stąd przyłgnęło do niej upraszczające miano artystki feministycznej. „Z mojej praktyki społecznej wiem, że termin *feministka* to inwektywa, która pozwala zlekceważyć to, co mówisz, i to, co robisz. W szerszym odbiorze oznacza radykalną wariatkę” – mówiła artystka dla „Wysokich obcasów”.

Anna Baumgart tworzy wideo, rzeźby, instalacje, fotografie, jest autorką performansów. Jej prace były wystawiane i znajdują się w kolekcjach na całym świecie. W Wozowni zobaczyć można jej najnowszą twórczość filmową. Tytuł ekspozycji nawiązuje do książki Arturo Péreza-Reverte, opowiadającej o pracy korespondenta wojennego. Terytorium Komanczów oznacza obszar niebezpieczny, który lepiej omijać z daleka. W takie ryzykowne tereny zapuszcza się właśnie Anna Baumgart. „Artystka pozostaje otwarta na to, co marginalizowane. (...) Podąża za przekonaniem, że naszą wizję świata i przeszłości kreują nie tylko konkretne wydarzenia, opowieści, dokumenty czy symbole, ale także niedopowiedzenia i wyobrażenia” – piszą organizatorzy.

Prace Anny Baumgart nawiązują formą do dokumentów, ale fakty mieszają się w nich z fantazjami. Artystka wykorzystuje często fragmenty istniejących filmów i dodaje do nich własne ujęcia. Jedną z najważniejszych prac na wystawie są „Zdobycy słońca”, film opowiadający



Anna Baumgart, kadry z filmu *Ciemna materia sztuki*.

historię pociągu ze sztuką propagandową, który jechał w 1920 r. z Moskwy do Berlina. O wymowie obrazu tak mówiła Anna Baumgart dla „Krytyki Politycznej”: „Wierzę w rolę, jaką mogą odegrać artyści w momencie, gdy konflikty we współczesnych społeczeństwach uświadamiają nam konieczność radykalnych przemian społecznych. Interesuje mnie, na ile dzieła sztuki mogą być krytycznym uczestnikiem tych konfliktów. Czy mogą je stymulować?”. O meandrach pamięci traktują filmy „Świeże wiśnie z Appendix” i „Synekdocha”. Na wystawie pokazywany jest też jeden z najnowszych filmów artystki „Ciemna materia sztuki” o artystach zapomnianych, gdyż nieobecnych w mediach. Inauguracji wystawy w październiku towarzyszył panel dyskusyjny o twórczości filmowej Anny Baumgart. (młk)

Wolność to fakt

■ „Społeczeństwo buntu - drogi do wolności” – to hasło IV Festiwalu **Sztuki Faktu**. Impreza, która do tej pory odbywała się w kwietniu, w tym roku będzie miała miejsce 3-5 listopada.

Konkurs na reportaże, spotkania z mistrzami, projekcje filmowe i dyskusje - to najważniejsze składowe festiwalu, którego zadaniem jest promowanie ambitnych form telewizyjnych. Na tegoroczny konkurs zgłoszenia mogły nadsyłać wszystkie telewizje, a także niezależni autorzy. W szranki staną zarówno reportaże, filmy dokumentalne, jak i dzieła z pogranicza gatunków. Młodzi twórcy zaprezentują się również podczas przeglądu etiud dokumentalnych łódzkiej „filmówki”.

W myśl hasła przewodniego zorganizowany zostanie przegląd obrazów archiwalnych Polskiej Kroniki Filmowej oraz Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych, a także przegląd filmów węgierskich i spotkania z gośćmi z tego kraju. Wśród projekcji WFDiF rarytasem będzie „Czarna seria polskiego dokumentu” – filmy powstałe w latach 1956/57, które zrywały z dotychczasową komunistyczną propagandą. Zaprezentowany zostanie również powstały w 1988 r. poza cenzurą film „KOR” Andrzeja Wolskiego, złożony z archiwalnych materiałów z lat 70. i 80.

Ciekawym elementem programu będą w tym roku prezentacje filmów i spektakli bazujących na faktach, a jednak mających charakter fabularny. Pokazane zostaną: „Wołyń” Smarzowskiego, „Smoleńsk” Krauzego oraz „Excentrycy, po społecznej stronie ulicy” Majewskiego, a projekcjom towarzyszyć będą spotkania z twórcami. Stanisław Krzemiński i jego goście podyskutują na temat „Fakt w filmie i teatrze – granice prawdy”. Spotkania z mistrzami to okazja do zapoznania z kulisami tworzenia reportaży i dokumentów przez Ewę Ewart i Elżbietę Jaworowicz. Zaprezentowany zostanie również film Andrzeja



Sapiji „Intensywność patrzenia” opowiadający o jednym z ważniejszych twórców polskiej szkoły dokumentu - Kazimierzu Karabaszu.

W ramach festiwalu zobaczymy również znakomite filmy zagranicznych twórców. Oprócz obrazów węgierskich pokazany zostanie poruszający dokument mieszkającego w Szwecji Kurda Hogira Hirori „Dziewczynka, która uratowała mi życie”, opowiadający o kurdyjskich uchodźcach, a także niemiecki film „Złota wieś”.

Stali bywalcy festiwalu z pewnością czekają na kolejną odsłonę Nocy Reporterów, którą poprowadzi Kamila Drecka. Gala zamknięcia będzie okazją do wręczenia nagrody producentowi oraz wieloletniemu dyrektorowi Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych Włodzimierzowi Niderhausowi. Na zakończenie zaplanowano również recital Natalii Sikory oraz koncert „Piosenka jest faktem - nie mówię żegnaj”.

Organizatorami festiwalu są miasto Toruń i Toruńska Agenda Kulturalna. **(mnik)**

Kucharz z wyrzutem

■ Chyba każdy zamek ma swoją legendę. Nie brakuje ich również dwóm toruńskim zamkom położonym po przeciwnych brzegach Wisły – krzyżackiemu i nieco młodszemu od niego dybowskiemu.

Warownia wzniesiona w Toruniu przez Krzyżaków istniała około 200 lat. Wśród swoich gospodarzy miała nawet pewnego szalonego, okrutnego komtura, który wydawał się być idealnym kandydatem na pokutującego na zamkowych murach ducha, jednak w rywalizacji o miejsce w legendzie ubiegł go krzyżacki kucharz Jordan, i to wcale nie za sprawą swoich kulinarnych umiejętności. Gdy toruńscy mieszczanie w 1454 r. planowali zdobyć zamek, uprosili kuchcika, by upił obecnych w nim Krzyżaków, a następnie dał z wieży sygnał chochłą, że twierdza jest już przygotowana do zdobycia. Niemal wszystko się udało – Jordan dokładnie wypełnił swoją misję, torunianie wpadli na zamek, pokonali jego upojonych winem obrońców i przystąpili natychmiast do burzenia i wysadzania ceglanych murów. Kiedy wybuch wstrząsnął zamkową wieżą, mieszczanie zamarli z przerażenia – zapomniany przez nich kucharz, dotąd stojący na jej szczycie, został właśnie wyrzucony w powietrze i unosił się wysoko nad miastem, zapewne nie przebierając w rzucanych z wysokości przekleństwach.



Zamilkł na zawsze, kończąc swój długi lot na bramie Chełmińskiej. Ów wyrzut (oczywiście chodzi o wyrzut sumienia winowajców sytuacji, a nie czynność nadania pędu Jordanowi) mieszczanie próbowali zamazać, umieszczając później na bramie blaszaną chorągiewkę przedstawiającą kucharza trzymającego w ręku chochłą. Do dziś można ją oglądać w zbiorach ratuszowego muzeum.

Legenda związana z zamkiem dybowskim nie jest aż tak dynamiczna, jednak może rozpaść wyobraźnię poszukiwaczy złotych pociągów, choć w tym wypadku chodzi o złote wozy lub skrzynie. Istnieje bowiem podanie utrzymujące, że zbudowana przez Władysława Jagiełłę twierdza zwana Dybowem, połączona jest od średniowiecza podziemnym tunelem z katedrą św. Janów. Na ślady tego przejścia, z pewnością biegnącego głęboko pod szerokim nurtem Wisły, natrafiono podobno w okresie międzywojennym w czasie prac nad wzniesieniem mostu im. Józefa Piłsudskiego. Remont tej przeprawy spodziewany jest już wkrótce. Może przy tej okazji ktoś znów odnajdzie ślad po zapomnianym tunelu?

dr Michał Targowski



KONKURS

Gdzie dokładnie usytuowana była brama Chełmińska, na której wisiła chorągiewka z kucharzem Jordanem?

Z rozwiązaniem prosimy do nas dzwonić 15 listopada o godz. 11.00 pod nr tel. 56 611-86-82. Pierwsza osoba, która się do nas dodzwoni, otrzyma gadżety promocyjne miasta. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Czarny krucyfiks z kościoła św. Jakuba pochodzi z I poł. XV w. Nagroda trafia do Pani Bożeney Martewicz. Prosimy też o telefoniczne skontaktowanie się z nami Pana, który również dzwonił w konkursie i z powodu małego nieporozumienia nie został przez nas wzięty pod uwagę, za co serdecznie przepraszamy.

Sztuka autorska

■ **Dwa jubileusze związane z osobą toruńskiego artysty Mariana Stępała świętować będziemy w listopadzie. 25 lat obchodzi jego prywatna Galeria Nad Wisłą, a po raz dziesiąty odbędzie się zainicjowany przez niego Festiwal Performance „Kóło Czasu”.**

Z dala od miejskiego zgiełku, w miejscu, gdzie na co dzień docierają co najwyżej spacerowicze z psami, działa Galeria Nad Wisłą. Na trzech piętrach Galerii ZPAP przy ul. Ducha Świętego 18 listopada otwarta zostanie jubileuszowa wystawa, w której weźmie udział 30 artystów z Polski i zagranicy, zaproszonych przez Mariana Stępała. Oglądać ją można do 4 grudnia.

Na uboczu

Ulica Przybyszewskiego zamyka od zachodu park na Bydgoskim Przedmieściu. Kiedy minimy schronisko dla psów, wchodzimy w obszar ogródków działkowych, a idąc dalej, docieramy na polanę schodzącą do Wisły. W stojącym tu ponadstuletnim budynku z pruskiego muru w 1991 r. Marian Stępał założył swoją galerię, która stała się kameralnym punktem spotkań artystów i miłośników sztuki. Miejsce to nigdy nie nabrało formalnego charakteru, jej właściciel nie korzystał z dotacji, nie pisał programów działalności. Pojawianie się tu wystaw zależało od aktualnych potrzeb i pomysłów, a także, jak przyznaje sam twórca, możliwości finansowych i czasowych. Biorąc pod uwagę te uwarunkowania, liczba prawie 200 wystaw artystów z Polski i zagranicy w ciągu ćwierć wieku jest imponująca. „W galerii rzadko wystawia się klasyczne dyscypliny sztuki. Otwarta jest na sztukę różnorodną, szczególnie na działania efemeryczne, realizację obiektów i instalacji” – pisze Marian Stępał.



Budynek Galerii Nad Wisłą

Bardzo często realizowano tu projekty site-specific, przygotowane specjalnie dla tej przestrzeni, wchodzące z nią w dialog. Prace artystów niejednokrotnie wychodziły poza dwa niewielkie pomieszczenia budynku, anektując także okoliczne plenery. Do działkowego otoczenia nawiązywał rezydujący w galerii w latach 2012-13 artysta Arek Pasożyt, który podjął również działania zmierzające do integracji lokalnej społeczności.

Przez lata Galeria Nad Wisłą była miejscem wielu debiutów artystycznych. Nierzadko prezentowane tu były prace dyplomowe studentów Wydziału Sztuk Pięknych UMK. „Paradoksalnie więc miejsce nieformalne stało się miejscem do pokazów młodych twórców dla niezwykle sformalizowanej instytucji, jaką jest uniwersytet” – pisze Marian Stępał. Nie znaczy to jednak, że brakowało tu wystaw artystów uznanych. W historii galerii znajdziemy m.in. prezentacje Anny Baumgart, Iwony Langowskiej, Jana i Marcina Berdyszaków, Wojciecha Sadley’a, Sławomira Brzoski, Bogdana Chmielewskiego, Andrzeja Borcza i Waldemara Rudyka.

Działanie w czasie

Otwarcie jubileuszowej ekspozycji wpisane jest w program 10. edycji Festiwalu Performance „Kóło Czasu”. Odbędzie się on 17-20 listopada w CSW. „Toruń i Wydział Sztuk Pięknych UMK nie ma wielkich tradycji performerskich. Inicjując wraz z Przemysławem Obarskim tego typu spotkania zależało nam bardzo, aby to środowisko poruszyć” – pisze Marian Stępał. Artyści chcieli także dać studentom możliwość realizowania się w działaniach wykraczających poza program nauczania.

Z roku na rok impreza rozrastała się. Najpierw zaczęto zapraszać studentów z innych uczelni, potem pojawiły się prezentacje artystów doświadczonych, wreszcie festiwal nabrał międzynarodowego charakteru. W tegorocznej edycji weźmie udział 25 artystów z Polski, USA, Niemiec i Ukrainy. Oprócz działań performance zaplanowano również konferencję interdyscyplinarną „Pojęcie czasu w sztukach performatywnych”. W program wpisuje się również wernisaż wystawy serbskiego twórcy Vojislava Radovanovica „Wiek płodności”, która w CSW będzie czynna od 17 listopada do końca roku. Zobaczymy na niej rysunki wykonane w różnych technikach. Na wernisażu stać będą również trzy białe płótna, które artysta wypełniać będzie w kolejnych dniach rysunkami. W ten sposób odbiorcy będą mogli śledzić proces ich powstawania.

(młk)



Yaryna Shumska - performance

Muzyka dla poległych

Od 28 października 1939 r. do 10 stycznia 1940 r. w podtoruńskich lasach Barbarka Niemcy zamordowali wielu przedstawicieli elit politycznych, inteligencji i duchowieństwa z Torunia i okolic. Aby uczcić pamięć ofiar, Fundacja Archipelag Inicjatyw organizuje 15 listopada Festiwal Pamięci Barbarka '39.

Liczba zamordowanych na Barbarce Polaków, a także Żydów, nie jest dokładnie znana, gdyż Niemcy starali się zatrzeć ślady, a większość zwłok zostało spalonych. Szacuje się, że ofiar mogło być od 600 do 1200. Co ważne, za morderstwa odpowiedzialna była paramilitarna formacja Selbstschutz, złożona z Niemców zamieszkujących przed wojną teren Rzeczypospolitej, zatem to sąsiedzi zabijali sąsiadów.

Pierwszym elementem festiwalu będzie gra terenowa dla uczniów z toruńskich szkół. Odbędzie się ona na Barbarce, a udział w niej wezmą grupy rekonstrukcyjne. Następnie o godz. 18.00 w Dworze Artusa zaplanowano koncert, w którym wystąpią tacy artyści, jak Maleo Reggae Rockers & Panny Wykłęte, Kasia Kowalska, Marcelina, Ania Brachaczek oraz Teatr Kuźnia Bracka. Bezpłatne wejściówki na koncert będą do odbioru w kasie Dworu Artusa od 2 listopada. Festiwalowi towarzyszyć ma wystawa „Zapomniani kaci Hitlera”, przygotowana przez Instytut Pamięci Narodowej. Część ekspozycji poświęcona jest właśnie wydarzeniom na Barbarce.

(młk)



Dzikość idzie z człowieka

■ Rozmowa z jednym z najważniejszych polskich reżyserów **WOJCIECHEM SMARZOWSKIM**, twórcą takich filmów jak „Wesele”, „Dom zły”, „Drogówka”, „Pod mocnym aniołem”. Jego najnowszy obraz „Wołyń” niedawno trafił do kin. Artysta był gościem Festiwalu Tofifest i odebrał Złotego Anioła za niepokorność twórczą.

■ Właściwie wszystkie Pana filmy opowiadają o przyczynach i przejawach zła w człowieku. Ma Pan o naturze ludzkiej nienajlepsze mniemanie?

■ *Rano uważam, że świat jest dobry, w południe się waham, wieczorem myślę, że niekoniecznie, a w nocy już uważam, że jest zły. Podobnie myślę o człowieku.*

■ Pod wpływem czego to się zmienia?

■ *To jest cykl. Trwa od lat i z wiekiem noce stają się coraz dłuższe. Jednak wciąż czekam na rano. A pani myśli, że człowiek jest dobry?*

■ Myślę, że jest i taki, i taki.

■ *No to ja myślę tak samo.*

■ W swoich filmach pokazuje Pan zło, które rodzi się pod wpływem okoliczności, ale i zło płynące z wnętrza. Który aspekt Pana - twórcę, bardziej interesuje?

■ *Kiedy zabierałem się za pracę przy „Wołyniu”, najbardziej uderzyło mnie, że człowiek może być aż tak okrutny. Byłem w stanie zrozumieć, że można kogoś zabić, wypędzić, zastraszyć. Niekoniecznie zaakceptować, ale zrozumieć. Natomiast nie mogę zrozumieć, dlaczego człowiek ma w sobie tyle okrucieństwa. Cztery lata temu zacząłem pracę nad filmem i dalej nie mam na to odpowiedzi. Skończyłem pracę na pytaniu, jak żyć po końcu świata. Jak ludzie, którzy byli świadkami tortur, a potem śmierci najbliższych, mogli się pozbierać i dalej żyć?*

■ Dla mnie właśnie przyjemność z zadawania okrucieństwa była w tym filmie najbardziej przerażająca.

■ *Tacy jesteśmy niestety. Kiedyś miałem na to odpowiedź, że wśród tych, którzy czytają książki to się zdarza rzadziej, niż wśród tych, którzy nie czytają, ale w filmie jest scena, który temu przeczy. Jeden z oprawców, agitator, który później pozbawia życia Krzemienieckiego, czyli Rumla, zna jego wiersze.*

■ Śledził Pan losy tych ludzi po traumie?

■ *To nie tak, że śledziłem, ale stykam się z nimi, rozmawiam. Oni mają więcej lat niż ja, a to były przecież doświadczenia rzutujące na całe życie. Dlatego jak mnie ktoś pyta, czy „Wołyń” kosztował mnie jakieś emocje, to ja w przypadku tego filmu nawet nie chcę o tym mówić, bo moje emocje reżyserskie rozłożone na cztery lata to jest nic w zderzeniu z tym, co ci ludzie noszą w sobie od wojny.*

■ Zarówno „Róża”, jak i „Wołyń” to filmy, które opowiadają historię trochę zapomnianą albo spychaną w zapomnienie. To właśnie spowodowało, że sięgnął Pan po te tematy?

Dziewczyna z Ukrainy po obejrzeniu „Wołyń” powiedziała, że dopóki bohaterami będą ci, którzy zabijają na wojnie, a nie ci, którzy wojnom zapobiegają, świat nie będzie lepszy. Ja też, kiedy robię filmy historyczne, jestem blisko z kamerą z tymi, którzy próbują przetrwać, a nie z tymi, którzy zabijają.

■ *Cieżko mi to rozłożyć na czynniki pierwsze. Pamiętam bardzo emocjonalne odbiory widzów w Polsce i za granicą po „Różę”. Na przykład w Monachium po projekcji wstał chłopak i mówi: „Nazywam się tak i tak, mam 30 lat, jestem historykiem, mój dziadek służył w SS, nie wiem, jak dalej żyć, dziękuję za film”. Popłakał się i wyszedł. Takich odbiorów miałem trochę, więc pomyślałem, że może trzeba zrobić kolejny film historyczny. Jak tylko o tym pomyślałem, wpadły mi w ręce relacje na temat wymordowanych Polaków na Kresach. Mój ojciec urodził się w Borysławiu. Rodzina musiała wiedzieć, co się działo na Wołyniu, i co za chwilę nastąpi u nich, dlatego w 1944 r. uciekli na Podkarpacie. Niestety nie miałem okazji z ojcem o tym porozmawiać, ale to wszystko*

podskórnie we mnie dojrzywało. Więc tych powodów zabrania się za ten a nie za inny temat było kilka.

■ Jak w ogóle przychodzą do Pana tematy?

■ *One mnie szukają. W mojej pracy ważny jest płodozmian. Żebym mógł wyzerować głowę i spojrzeć świeżym okiem na różne tematy, muszę je zmieniać. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym teraz znowu zrobić film historyczny. Z drugiej strony pomysł jest: film o wypędzonych, czyli jak to się mówi o „repatriantach”. Schemat byłby taki: na początku filmu Zosia Głowacka i jej polsko-ukraiński syn Jasiek – aktorów przecież mam – w koszmarnych warunkach koczują przy*

torach, zostają wypędzeni z Kresów i zapakowani w pociąg. To byłaby główna część filmu, bo ta podróż przecież też jest straszna: głód, kradzieże, gwałty, niepewność, strach, rodzą się dzieci, umierają ludzie, zawiązują miłości. Kiedy po miesiącu, albo dwóch docierają na Ziemię Zachodnie, tam przez jakiś czas mieszkają z Niemcami, po czym z kolei Niemcy zostają wypędzeni. Tworzy się klamra. Ale teraz muszę zrobić coś współczesnego. Albo o wczesnym średniowieczu, bo o tym też myślę.

■ Zdradzi Pan coś więcej?

■ To musiałoby się dziać w okolicach tworzenia państwowości. Myślę, że umieściłbym tam trzy wątki: polityczny, sensacyjno-miłosny i wątek wierzeń słowiańskich. To ostatnie interesuje mnie najbardziej – jak pierwsze kościoły stawały na miejscu pogańskich świątyń. Ponieważ jesteśmy w Toruniu, muszę to powiedzieć. (Śmiech)

■ Temat to jedno, ale mam wrażenie, że przykłada Pan też sporą wagę do zabiegów formalnych.

■ Nie projektuję sobie tego, ale rzeczywiście lubię zderzać faktury, montować „plan w plan”. Aktor gra na przykład cztery minuty bardzo intensywnie, a ja wybieram tylko te momenty, które wydają mi się najlepsze. Tak samo jest z operatorem - robi świetne, długie ujęcie, a ja mu je tnę. Niszczę też muzykę. Ale już na starcie chłopaki wiedzą, co ich czeka, więc nikt nie grymasi. Wydaje mi się, że w wielu filmach opowiada się już w ten sposób, ważne, żeby forma nie wychodziła przed treść.

■ Kadry kręcone komórką w „Drogówce” to było jednak coś nietypowego.

■ To jest właśnie zderzenie faktur. Przy „Wołyniu” założyłem, że dotrę do archiwalnych materiałów z Kresów. Z fotograficznymi nie było problemu, ale niestety filmów nie udało mi się pozyskać. One na pewno gdzieś są. Pewnie mają je Rosjanie, może Niemcy. Z jakichś powodów za wcześniej jest, żeby je odtajnić.

■ Jakie Pan miał największe dylematy związane z pokazaniem historii w „Wołyniu”? To przecież temat, który do dziś budzi kontrowersje.

■ Najważniejsze różnice w interpretacji tamtych zdarzeń między stroną polską a ukraińską to m.in. szeroki kontekst, w który Ukraińcy wrzucają rzeź. Zaczynają od Petlury, a kończą na wczesnej komunie, nazywają to wojną polsko-ukraińską. Tym samym rozmywają ilość ofiar i zacierają to, co zdarzyło się na Wołyniu w 1943 i w Galicji w 1944. Poza tym Ukraińcy

stawiają znak równości pomiędzy ilością ofiar po jednej i po drugiej stronie, a to nie jest prawda. Z liczb wynika, kto był katem, a kto ofiarą. Zrównują też napad i rzeź z odwetem i zemstą, a to jednak jest różnica. Cały czas funkcjonuje u nich pojęcie „trzeciej siły”, czyli że to Sowieci przebierali się za banderowców i w bestialski sposób mordowali cywilną ludność polską. Nie pomaga też fakt, że Ukraińcy budują swoją tożsamość narodową i historyczną na faszystowskiej organizacji. U nas historycy spierają się co do ilości ofiar, są i tacy, którzy uważają, że nie było takich akcji odwetowych, jak ta, którą pokazałem w filmie, że Polacy nie byli takimi bestiami, jak banderowcy. Jedni dają mi dowody na to, że w cerkwi poświęcono narzędzia zbrodni, inni twierdzą, że nie miało to miejsca. Rozmawiałem z wieloma historykami, z Kresowianami. Starłem się wyważyć racje i uważam, że zrobiłem ten film najuczciwiej, jak potrafiłem.

■ Oglądając film, zastanawiałam się, jak były przygotowywane grające w nim dzieci?

■ Różnie. Z każdym trzeba było postępować inaczej. Najmłodsze dziecko miało 10 dni, a najstarsze kilkanaście lat. W zależności od wieku i wrażliwości mieliśmy pomoc rodziców, psychologa, oswoiliśmy je, mówiliśmy, po co robią to, co robią. Z dorosłymi aktorami można się umówić na efekt. Z dziećmi ten etap oswojania nastąpił na długo przed rozpoczęciem zdjęć, bawiły się wśród silikonowych odlewów w charakteryzacji, widziały, że krew jest udawana. Na planie problem z małymi dziećmi jest taki, że o określonych porach muszą spać i dlatego każde miało dublera. I muszę powiedzieć, że wszystkie dzieci zachowywały się fantastycznie.

■ Czy coś Pana zaskoczyło przy tej produkcji?

■ Przy produkcji tego, jak i każdego z moich filmów zaskoczyło mnie wiele rzeczy. „Wołyn” różnił się od innych tym, że robiłem go długo, bo aż cztery lata. Przeszedłem wiele stopni trudności. Przede wszystkim brakowało nam pieniędzy, czego się nie spodziewałem, ale tak wyszło. Temat był bardzo delikatny i firmy, które normalnie wspierają polską kinematografię, na hasło „Smarzowski, Kresy, rzeź, siekiery” od razu się wycofały. Wolały po prostu sponsorować filmy niekontrowersyjne, tagodne, delikatne.

■ Ale nazwisko Smarzowski to przecież marka.

■ Tak, ale ten film to rzeź do potęgi. Jeden z prezesów powiedział: „Panie Wojtku, ja z żoną pójdę na pana film, ale pieniędzy spółki dać nie mogę. Przecież pan wie, jakie pan robi filmy”.



Takie sytuacje były na porządku dziennym. Teraz oczywiście, kiedy film już jest i chyba nie ma wstydu, ojców sukcesu jest coraz więcej. To zresztą naturalne, niczego nowego się tu nie dowiedziałem...

■ ... o naturze ludzkiej.

■ Wielu dziennikarzy próbuje mnie wmanewrować w opinię, że dzikość idzie ze Wschodu. A ja uważam, że idzie z człowieka. Przed rzezią na Kresach, i po niej, było na całym świecie wiele równie okrutnych czystek. To znaczy, że nie wyciągamy wniosków z historii. Dziewczyna z Ukrainy po obejrzeniu tego filmu powiedziała, że dopóki bohaterami będą ci, którzy zabijają na wojnie, a nie ci, którzy wojnom zapobiegają, świat nie będzie lepszy. Myślę, że to jest bardzo ważne. Ja też, kiedy robię filmy historyczne, „Różę” czy „Wołyn”, jestem blisko z kamerą z tymi, którzy próbują przetrwać, a nie z tymi, którzy zabijają.

■ Czy może Pan coś więcej powiedzieć o reakcjach na film, szczególnie o tym, jak został przyjęty przez Ukraińców?

■ Niewątpliwym sukcesem jest to, że film połączył Polaków z jednej i drugiej strony sceny politycznej. Nie spodziewałem się tego, bo też w ogóle o tym wcześniej nie myślałem. Jeśli ważyłem jakieś racje, to polskie i ukraińskie. Nie do końca wiem, ale mogę się spodziewać, jak odbiorą ten film Ukraińcy. Aktualnie film na Ukrainie jest hejtowany, chociaż nikt go nie widział. Nie udało się doprowadzić do zamkniętej projekcji w Kijowie. Natomiast ci, którzy widzieli go w Polsce i z którymi rozmawiałem po projekcjach, odebrali go tak, jak bym sobie tego życzył. Jako ostrzeżenie przed nacjonalizmem, wojną, agresją, doktrynami, a nie

jako film wymierzony w Ukraińców. Pewien starszy Ukrainiec powiedział mi na przykład, że żyje, bo jego ojciec zabił matkę. Matka była Polką, ojciec był Ukraińcem i zabił ją, aby uratować dzieci. Po takich rozmowach ciężko się pozbierać. Na pewno byli też na projekcjach w Polsce widzowie ukraińscy, których film oburzył, i ci ze mną nie rozmawiali. Nie wierzę, żeby „Wołyn” trafił do szerokiej dystrybucji, ale gdy wyjdzie na DVD, to na pewno szybko zostanie zassany do ukraińskich komputerów. Jeśli chodzi o odbiór ze strony polskiej, on jest szczególnie emocjonalny na tzw. Ziemiach Odzyskanych. We Wrocławiu na trzech seansach, na których byłem, widownię stanowili Kresowianie bądź ich rodziny. Film jest więc tylko pretekstem, żeby odżyły wspomnienia. Dostają od publiczności ogromne kule emocji.

■ Czy ma Pan poczucie, że ten film może w ludziach coś zmienić?

■ Mówiłem o tym kilka razy, że dobrze by było, gdyby po tym filmie ludzie wrócili do domu i przytulili swoje dzieci. Kiedy patrzę na moich chłopaków, zastanawiam się, w jakim świecie przyjdzie im żyć. Nie wiem, czy film jest w stanie coś zmienić. Może w pojedynczych ludziach tak. Jednak wierzę, że kiedy już opadną emocje, bo one oczywiście są i jeszcze jakiś czas będą, to rozmowy polsko-ukraińskie o naszej trudnej historii ruszą z martwego punktu. I zwykli Ukraińcy - nie historycy, ludzie kultury czy politycy, czyli to wąskie grono, które „przeprasza i prosi o wybaczenie” - zrozumieją, dlaczego Polakom nie smakuje piwo w lwowskiej Kryjówce, i niewygodnie im się chodzi ulicami imienia Bandery albo Kłytyka Sawura. Ale to chyba będzie długi proces.

■ Otrzymał Pan na Tofifeście nagrodę za niepokorność twórczą. Podczas gali mówił Pan o pokorze. W jakim aspekcie reżyser powinien być pokorny, a w jakim wręcz przeciwnie?

■ Myślę, że najważniejsze jest, żeby szanować widza i nie traktować go jak idioty. I żeby robić to, w co się wierzy, a nie próbować przymilać się do odbiorcy. Uważam, że filmy najpierw robi się dla siebie. Mogę to powiedzieć, bo zrobiłem już kilka filmów. Byłbym niemądry, gdybym powiedział to po pierwszym. Cieszy mnie, że jest grupa widzów, którzy chcą oglądać to, co dojrzewa pod moją czapką. To często jest droga pod prąd. Z drugiej strony jednak czasem owocuje takim Aniołem.

Rozmawiała Magdalena Kujawa



■ Hasło „Manifest wolności” towarzyszyło tegorocznej edycji Międzynarodowego Festiwalu Filmowego „Tofifest”. Za patronki imprezy organizatorzy wzięli bohaterki znakomitego filmu „Thelma i Louise”. W ramach festiwalu pokazano w licznych pasmach ponad 150 filmów, odbyły się spotkania z twórcami kina, koncerty oraz dyskusje. Złotego Anioła za niepokorność twórczą odebrali w tym roku Wojciech Smarzowski (rozmowa z nim na str. 34-37) oraz Marek Kondrat (na zdjęciu), który w Dworze Artusa opowiadał m.in. o decyzji porzucenia zawodu aktora.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Spektakle z Norwegii, Białorusi, Ukrainy i Polski, a także prezentacje gospodarzy, szkół teatralnych i osób niepełnosprawnych złożyły się na 23. Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalek „Spotkania”. Jak zawsze najwięcej było propozycji dla dzieci, ale nie zabrakło przedstawień dla młodzieży i dorosłych. Grand Prix zdobył „Molier” Teatru Animacji z Poznania (na zdjęciu). Festiwal to okazja do obserwacji wielkiego bogactwa form teatru animacji. W tym roku były też ciekawe propozycje muzyczne i taneczne.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Znakomita wokalistka Anita Lipnicka wystąpiła w Dworze Artusa w ramach Forte Artus Festival. Podczas koncertu można było usłyszeć największe przeboje z repertuaru artystki, ale także piosenki, które znajdują się na jej nowej płycie. W listopadzie spotkamy się jeszcze z Katarzyną Żak i Iloną Łepkowską, z koncertami wystąpią Kinga Głyk Trio, Ballady i Romanse, Steve Nash & Baltic Friends oraz Buslav. Punktem kulminacyjnym festiwalu będzie występ na Arenie Toruń światowej sławy wokalistki Katie Melua.

Fot. Lech Kamiński



■ 9616 prac z 40 krajów świata nadeszło na jubileuszowe, XX Międzynarodowe Biennale Grafiki Dzieci i Młodzieży, organizowane przez Galerię i Ośrodek Plastycznej Twórczości Dziecka. Na czynnej w obu oddziałach galerii wystawie pokazywanych jest 848 prac z 31 krajów. Można tu podziwiać niemal wszystkie techniki graficzne. Są linoryty, papieroryty, kolografie, litografie, serigrafie, akwaforty i akwatinty. Wystawa jest też okazją do zapoznania się z kulturą i życiem codziennym dzieci zamieszkujących bardzo odległe zakątki globu. Ekspozycję oglądać można do końca listopada.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Flisacy, wojska krzyżackie i królewskie oraz bitwa na Wiśle zakończona II pokojem toruńskim - ta żywa lekcja toruńskiej historii była elementem odbywającej się w Toruniu inauguracji Roku Rzeki Wisły. Zgodnie z decyzją Sejmu będziemy go obchodzić w Polsce w roku 2017, ale Toruń, świętujący w tym roku 550. rocznicę II pokoju toruńskiego, został wybrany na miejsce inauguracji tego ogólnopolskiego wydarzenia.

Fot. Adam Zakrzewski



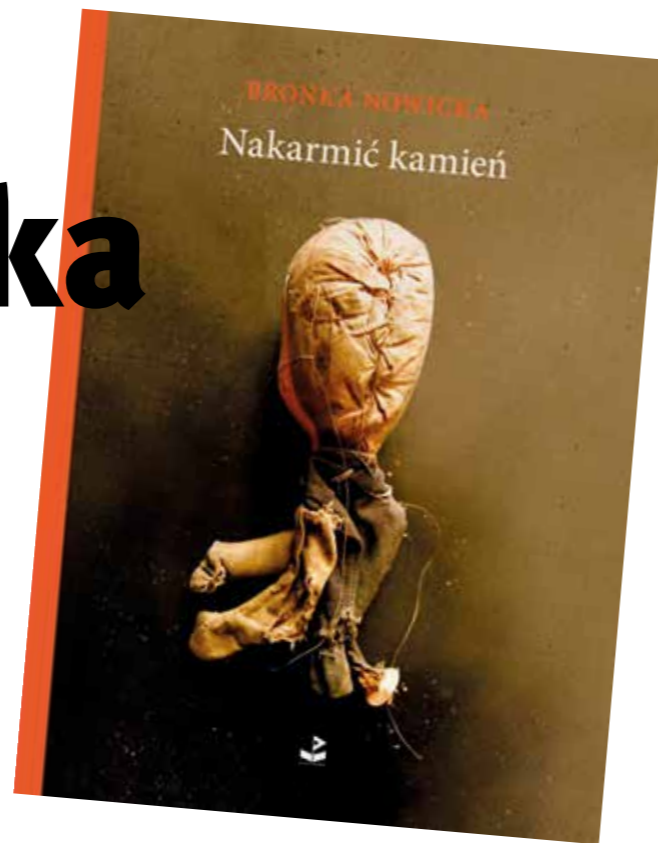
■ Utwory Stanisława Moniuszki, Camille'a Saint-Saënsa i Johannes Brahmsa zabrzmiały w sali na Jordankach podczas koncertu z okazji Międzynarodowego Dnia Muzyki. Z Toruńską Orkiestrą Symfoniczną wystąpił znakomity, wielokrotnie nagradzany na międzynarodowych konkursach wiolonczelista Marcin Zduń. Całością dyrygował Kai Bumann.

Fot. Lech Kamiński

Mała wielka Nike

■ Jedna z najważniejszych polskich nagród literackich, Nagroda Nike, trafiła w tym roku do debiutantki Bronki Nowickiej za książkę „Nakarmić kamień”. Wraz z Książnicą Kopernikańską i Wydawnictwem Biuro Literackie zachęcamy do sięgnięcia po ten niewielki tom prozy poetyckiej.

Przyznanie tak ważnego wyróżnienia debiutantce wywołało w świecie literackim dyskusję, zwłaszcza że w finale znalazły się ważne książki uznanych twórców. Niezależnie jednak od kontrowersji, warto przyrzeć się nowemu nazwisku na mapie literackiej Polski, skoro doceniło je tak szacowne gremium. W laudacji do nagrody przewodniczący jury Tomasz Fiatkowski tak uzasadniał wybór książki Nowickiej: „To opowieść mroczna, pełna niepokoju i pytań bez odpowiedzi. Jest w niej groteska i wizyjne obrazy, jest całkiem dosłowna przemoc i rodzinna psychomachia, jest wyrazistość, niemal dotykaność wykreowanego przez autorkę dziecięcego uniwersum. Nie ma za to ładności ani choćby cienia sentymentalizmu. To książka, która po lekturze bardzo długo w nas zostaje”. Piotr Bratkowski, szef działu Kultura tygodnika „Newsweek”, juror nagrody, pisał: „Jestem olśniony tą małą wielką książką, metaforyczną i doskonale komunikatywną, błyskotliwie okrutną”. Sama autorka mówi o swoim tomie: „Nie pragnę, żeby martwe rzeczy były żywe. Chciałabym, żeby żywi ludzie byli mniej martwi. O tym jest dla mnie ta książka”.



W literaturze Bronka Nowicka debiutuje, ale nie jest artystką całkiem anonimową. W 2004 r. ukończyła łódzką Filmówkę, a także krakowską ASP. Jej etiuda filmowa „Tristis” otrzymała laury na międzynarodowych festiwalach szkół filmowych. Na swoim koncie ma reżyserię spektakli teatralnych i produkcji telewizyjnych, tworzy także scenariusze.



KONKURS

Dla Czytelników mamy wraz z Książnicą Kopernikańską od Biura Literackiego egzemplarz książki „Nakarmić kamień” Bronki Nowickiej. Aby go otrzymać, należy poprawnie odpowiedzieć na pytanie:

Kto jest tegorocznym laureatem Nike czytelników „Gazety Wyborczej”?

Z rozwiązaniem prosimy do nas dzwonić 15 listopada o godz. 12.00 pod nr tel. 56 611-86-82. Pierwsza osoba, która się do nas dodzwoni, otrzyma książkę. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Tytuł powieści Flanagana z 1997 r. to „Kłaśnięcie jednej dłoni”. Nagroda trafiła do Pani Aleksandry Karasiewicz.

27

TORUŃ BLUES MEETING

★ OD NOWA ★
18-19 listopada 2016

18 listopada (piątek), godz. 19.00

NIKI BUZZ (USA, NL)
ET TUMASON (IS)
KASA CHORYCH
OLDBREAKOUT
NADMIAR

19 listopada (sobota), godz. 19.00

DZEM
JUTAS & PILIBAVIČIUS DUO (LT)
BUŽMA FOLK BLUES (CZ)
KULISZ TRIO
TORTILLA

PO KONCERTACH JAM SESSIONS

„Ol BLUESA de ROCKA” – opiewanie z Zdzisławem Paźkiem, autorem książki „Jimi Hendrix – Szaman Rocka” (Mała scena).

Bilety i karnety: *Od Nowa* (ul. Gagarina 37a); Sklep *Pamiątki przy Flisaku* (Rynek Staromiejski 1)
Rezerwacja biletów: blues@umk.pl
www.blues.umk.pl

Festiwal pod patronatem Prezydenta Miasta Torunia
Michała Zaleskiego



06.11

06.11
ND. 18:00

KATARZYNA ŻAK

SPOTKANIE



08.11

08.11
WT. 19:00

KINGA GŁYK TRIO

KONCERT



18.11
PT. 19:00

BALLADY I ROMANSE

KONCERT



20.11
ND. 18:00

ILONA ŁEPKOWSKA

SPOTKANIE



20.11

24.11
CZW. 19:00

STEVE NASH & BALTIC FRIENDS

KONCERT

POD PATRONATEM MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO PIOTRA CAŁBECKIEGO

25.11
PT. 19:00

BUSLAV

KONCERT



11.52



24.11

KATIE MELUA

14.11.2016
20:00

WITH GORI WOMEN'S CHOIR

ARENA TORUŃ

BILETY:
KASA BILETOWA
DWORU ARTUSA

eventim.pl
MAMY TWÓJ BILET

WWW.KATIEMELUA.COM, WWW.ARTUS.TORUN.PL



Dwór Artusa
instytucja finansowana
ze środków
Gminy Miasta Toruń



www.artus.torun.pl

**Koncert
Wiedeński**

12.11. / sobota / godz. 17:00

Świat i okolice
Skandynawia
- Światło Północy

16.11. / środa / godz. 18:30